

Ucieczka do wolności

AUTOR: MICHAŁ KASPEROWICZ

Opowieść o precyzyjnie zarządzanym systemie i dwóch buntownikach, którzy próbowali mu się sprzeciwić, okazuje się w olsztyńskim spektaklu historią ponadczasową.

■ Scena powiększona została o podest wchodzący w dwa pierwsze rzędy widowni. Po obydwu stronach drzwi. Standardowe, brzydkie, z najbliższego marketu budowlanego. Za jednymi kryje się gabinet elektrowstrząsów. Za drugimi prysznic. Prysznic może być wspaniałym narzędziem tortur. Reżyser, Igor Gorzkowski, przy współudziale scenografa Jana Polívki, drzwi umieścił blisko widowni. Znacząco blisko. To nie tylko organizacja przestrzeni, to także przestroga. Pomyśl widzu, czy któregoś dnia nie zostaniesz zmuszony do ich przekroczenia...

Nad sceną dwa stylizowane ptaki origami. Tworzenie origami uczy cierpliwości, precyzji. Jest terapeutyczne nawet dla znormalizowanych. Ten element dekoracji pojawi się także w dalszym dzianiu. Jako białe kartki, które nieumiejętnie, nieudolnie będą składali pacjenci. Terapia przez zabawę? Katowanie przez terapię?

W głębi sceny liczne prostokąty. Kremowobiałe, przyjazne. O różnych rozmiarach. Zawieszone na ruchomych wyciągach. Zmiany położenia i światła – sygnalizują zmianę miejsca: sala psychoterapeutyczna, nadjeziorna wycieczka, siłownia, pokój telewizyjny, lokal bankietowy. Wolnościowa pijatyka tych, co czmychnęli spod kurateli szpitalnego personelu. Płyty są ażurowe, z pewnego oddalenia sprawiają wrażenie krat.

McMurphy (Grzegorz Gromek) wie/przeczuwa, że aby istnieć, musi się buntować. Jest bliskim krewnym – wszyscy ludzie są braćmi – hippisów i nieco wcześniejszych bitników. Powieść Kena Keseya *Lot nad kukulczym gniazdem* powstała na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Establishment przyjął ją z rezerwą, większość młodych – także tych z tzw. dobrych domów – z entuzjazmem przełożonym na działanie. Nieco później pojawiła się adaptacja teatralna Dale’a Wassermana i głośny,

wielokrotnie nagradzany film Miloša Formana. Reżysera, który po stłumieniu w 1968 roku praskiej wiosny wyjechał/uciekł z obozu socjalistycznego. Wybrał wolność w Stanach Zjednoczonych.

Rok 2017, a buntownik z powodem wciąż żywy. Czasy się zmieniły, ustroje także. Zniknęły granice, a wolność wciąż pociąga; tyle dróg, a nie ma dokąd pójść...

Zasady współistnienia są proste, precyzuje je lekarz: „Decyzje na oddziale podejmowane są demokratycznie, głosami samych pacjentów. Chcemy jak najbardziej upodobnić naszą grupę do wolnej i demokratycznej społeczności świata zewnętrznego, w której pewnego dnia znów znajdziecie swoje miejsce. Ponieważ to społeczeństwo rozstrzyga, kto jest, a kto nie jest normalny, więc należy starać się sprostać powszechnym kryteriom. Pacjent musi nauczyć się współżyć w naszej grupie, zanim będzie mógł na powrót funkcjonować poza szpitalem”. Piękne przemówienie, tak piękne, że trudno się z nim nie zgodzić. Wojciech Rydzio (doktor Spivey) wygłasza jednak mowę bezbarwną, nijaką, bez przekonania. Nieco silniejszy akcent pada na „społeczeństwo rozstrzyga, kto jest, a kto nie jest normalny”. Przemówienie robi umiarkowane wrażenie na pacjentach. Zdziwiony jest jedynie McMurphy.

W roli Grzegorza Gromka wszystkiego jest za dużo: gestu, ruchu, mimiki (także min), gadania spójno-chaotycznego. McMurphy to freak – wielbiciel wolności w wolności uwięziony. Takim też zbudował go aktor. Za dużo – ale bez szarży. Złodziejaszek, kłamca, oszust – budzi sympatię. W psychiatryku zainstalował się dobrowolnie, przeświadczony, że jest to miejsce do życia – wolności – dużo lepsze niż więzienie, w którym nieuchronnie by wylądował za liczne drobne, ale i nieczne uczynki/wybryki.

Ciemność, muzyka grzmotu, rozjaśnienie sceny. Posągowo zastygłe w ruchu sylwetki. Początek spektaklu. Najpierw trzęsienie ziemi, napięcie zacznie rosnąć później. Ale na scenie nie dzieje się nic szczególnego. Ktoś, wódz Bromden (Grzegorz Jurkiewicz) w towarzystwie sanitariuszy/nadzorców zmywa podłogę. Czwórka, w otoczeniu kibiców, gra w karty. Na kasę. Kilku z lubością rozprawia o wdziękach i walorach piersi, cycków żony pacjenta Hardinga (Artur Steranko), co zainteresowany gorzko kwituje. A tak w ogóle to nuda, nic się nie dzieje, w perspektywie nuda ogromna. Ale McMurphy uważa, że ospałe wariatkowo można ożywić, stworzyć w nim niepozory normalności, której najważniejszym wyznacznikiem jest wolność wyboru.

„Nie jestem małym dzieckiem, żeby chowano przede mną papierosy” – oświadcza Cheswick (Jarosław Borodziuk). Mały bunt w błahej sprawie. Z pozoru błahej. Ubrany niestaranie inteligencik mówi spokojnie. Z nadzieją, że coś się zmieni. Mówi o papierosach, podświadomie myśli o wolności. A może i świadomie. To niedopuszczalne. W psychiatryku i w ogóle. Obezwładniają go pielęgniarze, wrzucają do gabinetu elektrowstrząsów. I lobotomii. Już się w spektaklu nie pojawi. Próba bunciku kończy się tragicznie. Życie jest wartością – Cheswick umiera. Mała, znacząca, przekonująca rola Borodziuka.

Notoryczny opozycjonista McMurphy podburza i judzi. Sieje wrogą propagandę. Burzy ład. Jest wrogiem szpitalnego porządku. Opre-syjnego porządku świata. Mówi do Ratched, siostry oddziałowej dowodzącej personelem: „Niech siostra dopisze tam, że należę do spisku, że chcę przejąć władzę w szpitalu, że uważam ten oddział za raj na ziemi i co tam jeszcze siostra chce, kurde, nawet komuniści mogliby się od siostry uczyć”. Komuniści, naziści, wszel-

cy totalitaryści, których na świecie, w Europie nie ma. Już wcześniej McMurphy próbował wyrwać z podłoża betonowy blok ze znienawidzoną prysznicową armaturą. Nie udało się. „Ale próbowałem”. Próbować trzeba wciąż. I jeszcze raz. I znowu. Zawsze.

Dziesięć ról prawie równorzędnych, wszyscy są bohaterami. Jeden supermanem. Dlatego będzie musiał zginąć. Dziesięciu pacjentów. Każdy z nich jest oddzielną osobą/osobowością. I w każdym smuga cienia. Smuga cienia, którą rozświetla McMurphy. Przy najmniej próbuje rozjaśnić. Ale wciąż są jakieś ale: „System. Agenci systemu. Kiedyś, kiedy byłem silny, walczyłem z nimi... Ale oni każdego pokonają. Ciebie też. [...] Wmontują ci takie różne chipy do głowy. Zainstalują programy, instalują i instalują, aż jesteś załatwiony!” – mówi wódz Bromden. Mówi to po długim milczeniu, udawaniu głuchoniemego. Milczenie jako forma protestu. Do czasu. Bo jakby go nie było, a jest. Grzegorz Jurkiewicz dobrze gra narastanie świadomości – od zamkniętego milczaka po rewolucjonistę, kratoburzyciela. W tej roli po troszeczkę pojawiają się emocje. I osąd rzeczywistości. Dobra rola, postać nie mniej ważna niż McMurphy. To w końcu on, jako jedyny, dokona lotu. Zanim wyleci, jeszcze dwa trupy pojawią się na scenie.

Jakaś Billy (Dariusz Poleszak) powiesi się. Nie wytrzyma nieustannego wbijania w ob-

sesję strachu przed matką. Tylko na chwilę przestanie się jękać. Za sprawą McMurphy’ego, który pokaże mu, czym jest pakt jasności. Za późno. Siostra Ratched sprawnie przywróci go do roli jękającego się wariata. No i ginie superman McMurphy. Poddany elektrowstrząsom i lobotomii staje się rośliną. Dusi go poduszka Bromden – z miłości do człowieczeństwa.

Zło jest inteligentne. Siostra Ratched Joanny Fertacz jest miłą panią w średnim wieku. Fartuch śnieżnobiały, rozpięty, pod nim cywilna odzież. Biel – symbol niewinności, przyjaźni; w niektórych kulturach wschodu także śmierci. Prawie przez cały spektakl twarz aktorki pozostaje niezmienna jak maska. Podobnie głos: amplituda natężenia i barwy nieznaczne. Fertacz gra minimalistycznie. Znakomicie dla roli/postaci, gorzej dla pacjentów. Przy pozorach jasności, „Ratched jest kleszczarą, specem od wrywania jąder. Spotkałem w swoim życiu – mówi McMurphy – sporo takich speców: starych, młodych, facetów i babki. Są wszędzie. Chcą, żebyś żył tak, jak oni chcą. [...] Suka, suka, wredna, podła suka”. Pacjenci różnie postrzegają opiekunkę/„opiekunkę”: „Siostra Ratched jest wysoko kwalifikowaną pielęgniarką z dwudziestoletnim stażem na oddziałach psychiatrycznych”. Wygląd Hardinga przeczy tej opinii: wyciągnięty nierównomiernie sweter, zgarbiony, z udawaną energijką, wrak

rozjeżdżony przez walec życia/szpitala. Wie – podobnie jak wszyscy – że jest inaczej.

Istota sprawy tkwi w czymś innym. Ratched: „W trakcie zebrania pacjenci nie mogą wstawać z miejsc”. Zdanie jak zdanie. Jednak wszystko zależy od tego, kto, gdzie, w jakich okolicznościach je artykułuje. Ratched to upostaciowiony regulamin. To nie ona jest protagonistą/antagonistą bandy pacjentów. Nie – regulamin nade wszystko.

Siostra Ratched do perfekcji opanowała instrukcję zarządzania jednostką i zbiorowością. Ale osiłek Bromden nie dał sobie wszczepić chipu niewolnika. Wrywa z podłogi wielki betonowy blok, ciska nim w kraty. Kraty runą. „Uciekaj wodzu” – wołają pacjenci. Sami zostają. W szpitalu, w niewoli. Mało to optymistyczna konstrukcja Keseya...

Ucieczka do wolności! Paradoxs. Odwrotność, zaprzeczenie Frommowej ucieczki od wolności. Bromden ucieka, ale nie wie dokąd. Zaprzeczenie – ucieczka od niewoli – to mało, za mało. Wolność niewypełniona treścią pozostaje pustym słowem. Wolność wyboru między kaszanką a salcesonem jest tylko pragmatycznym – co tańsze – konsumpcjonizmem. Spod znaku Biedronki.

Puste słowo – wolność. Jak je wypełnić? Jaką treścią? Oto jest pytanie. I właśnie z tym otwartym pytaniem/problemem olsztyński teatr zostawia widzów. Nie wątpię, że sobie poradzą. Jakoś... Mądry, znaczący spektakl. ■

TEATR IM. STEFANA
JARACZA
W OLSZTYNIE

*Lot nad kukułczym
gniazdem*
Kena Keseya

tłumaczenie
Bronisław Zieliński
reżyseria
Igor Gorzkowski
scenografia
Jan Polívka
kostiumy
Magdalena Dąbrowska
muzyka
Piotr Tabakiernik
choreografia
Inga Pilchowska

premiera
23 września 2017

Scena zbiorowa



fol. Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie